

Halina Gryglaszewska obchodziła 60-lecie pracy artystycznej. Znakomita aktorka związana jest z Teatrem im. J. Słowackiego, gdzie nadal gra – w „Kordianie”

Najważniejsze jest wejście

■ EWA KOZAKIEWICZ

– Nie wyrzekłam się niczego dla teatru, a gram! 60 lat na scenie to niewiele – śmieje się jubilatka. – Czas wolno płynie, bo ulegamy magii teatru. Proponujemy prawdziwą nieprawdę – mówi aktorka, która uważa się za szczęśliwą, bo może grać.

Ról zagranych przez Halinę Gryglaszewską nie da się wyliczyć, zajmują parę stron maszynopisu! A przecież każda postać, w którą wciela się aktorka, jest kreacją, której się nie zapomina. Dla starszego pokolenia była niezapomnianą Dulską w „Moralności pani Dulskiej” G. Zapolskiej, przejmującą Klarą Zachanassian w „Wizycie starszej pani” F. Dürrenmatta, Pallas Ateną w „Nocy listopadowej” S. Wyspiańskiego. Ogólnopolska widownia mogła poznać jej sztukę w Teatrze Telewizji, gdzie wystąpiła w wielu spektaklach, zaliczanych do złotej setki polskiej klasyki. W rzadko inscenizowanej „Niespodziance” Karola Huberta Rostworowskiego stworzyła wybitną kreację Matki. Gryglaszewska nie stroni od ról współczesnych i komediowych. W Teatrze Bagatela wystąpiła gościnnie w „Najstarszej profesji” Pauli Vogel.

Grała także w filmach. W „Ziemi obiecanej” Andrzeja Wajdy wystąpiła w epizodycznej, ale niezwykle mocnej scenie jako Malinowska. U Krzysztofa Kiesłowskiego wprowadziła znaczącą postać Ciotki w „Podwójnym życiu Weroniki”.

W czwartek po spektaklu „Kordiana” w TJS przyjmowała dowody uznania i szacunku. Otrzymała Złoty Medal Gloria Artis przyznany przez ministra kultury oraz odznaczenie Honoris Gratia od prezydenta miasta Krakowa.



Jubileuszowa gala w Teatrze im. J. Słowackiego

FOT. LUDWIK KOSTUŚ

Hala z wariackiej rodziny

Rodzice Haliny Gryglaszewskiej mieszkali we Lwowie. Ojciec uciekał przed branką austriacką, bo nie chciał iść do wojska. Jechali na wschód, aż ostali się w Charkowie. – Pochodzę z trochę wariackiej rodziny. Ojciec grał w teatrze Politechniki Lwowskiej i o mało co nie został zawodowym aktorem. Pamiętam jak do Charkowa przyjechał Szaliapin – znakomity śpiewak. Mimo tego, że była rewolucja, rodzice na zmianę zostawiali dzieci w domu i chodzili stać po bilety „na Szaliapina” – wspomina Gryglaszewska. – Rodzice nie mogli odzalaować, że do Polski wrócili prostą drogą, bo mieli okazję płynąć przez Japonię, ale spóźnili się na statek – opowiada aktorka. – Myślę, że z tego biorą się różne moje wariactwa – dodaje.

Bandażę i drewniaki...

... miała Hala na nogach, kiedy przyjechała do Krakowa, zdawać do Studia Aktorskiego przy Teatrze im. J. Sło-

wackiego. Za sobą tułaczkę: Lwów, Tarnów, Nowy Sącz, Brześć nad Bugiem, Wilno, Warszawa, znów Tarnów. I przeżycia z II wojny światowej: ucieczkę ze stolicy za harcercie działania konspiracyjne, podobnie jak jej mąż, który zginął w Oświęcimiu.

Gryglaszewska wcale nie chciała zostać aktorką.

– Przyjechałam do Krakowa z przemyślanym projektem teatru dla dzieci. Wystąpiłam z tym, chcąc studiować reżyserię, ale takiego wydziału wtedy jeszcze nie było. – Co pani ma, co pani umie? – spytał mnie na egzaminie. Może powie pani Mickiewicza, albo Słowackiego? Umiałam tylko żartobliwy wiersz Kornela Makuszyńskiego „O księżniczce zamienionej w kobyłę” – wspomina aktorka. – Na nogach miałam bandażę, bo drewniaki objęły nogi, byle jaką sukienkę. No, to mam już z głowy, pomyślałam – wspomina. Ale dostała się. To był pierwszy kurs aktorski dla dojrzałych już ludzi. Studiowali razem z nią Gustaw Holo-

ubek, Aleksandra Ślaska, Halina Mikołajska.

Gra w szachy

– Za kulisami! Sam Jerzy Leszczyński! Wydawało się to nam niemożliwe, a ja to widziałam – wspomina Gryglaszewska. Opowiada, że miała szczęście widzieć też występy Juliusza Osterwy, który już był chory... Dla niej samej mistrzem był Władysław Woźnik, który w studiu uczył wiersza. – To on mówił, że poetę należy szanować, zachowywać średniówkę, wydobywać końcówkę, a przede wszystkim sens – mówi Gryglaszewska, która sama później uczyła w PWST. – Nie tylko uczyłam moich studentów rzemiosła, ale zapraszałam do domu całą grupą. Siadali na podłodze w salonie i wyjadali konfitury z derenia, które robiła moja mama – wspomina pani profesor.

Absolutna cisza

Kiedy na widowni słychać ciszę, to znaczy, że ludzie wstrzymali od-

dech. – To jest ta najcudowniejsza dla aktora nagroda – mówi Gryglaszewska. – Widz zapomina, że jest w teatrze, wtapia się w to, co dzieje się na scenie – dodaje. Ten dreszcz i czar poczuła pierwszy raz jako Pani Noc w „Niebieskim Ptaku” Maeterlincka w reżyserii Marii Billizanki, w sztuce, którą później reżyserowała sama. Ale najbardziej lubi rolę „Wariatki z Chaillot” Giradoux w reżyserii Krystyny Skuszanki.

Wszystko lubię

– Teatr, kino, telewizję. Tu się zapali lampka na czerwono, i tam trzeba patrzeć, tu się coś nagrywa. A w teatrze jest cisza. Magia, czar. To i to lubię – mówi jubilatka. A trema? Jest zawsze. To napięcie i skupienie. Doświadczenie daje to, że można opowiadać to coś w środku. Ale najważniejsze jest wejście i pierwsze słowo – twierdzi artystka. ●

HALINA GRYGLASZEWSKA

ur. w 1917 r. w Charkowie. Aktorka, reżyserka, dyrektorka i kierownik artystyczny wielu teatrów, wykładowca PWST w Krakowie. Debiutowała w 1946 r. w Teatrze dla Dzieci Wesoła Gromadka. Związana była z wieloma teatrami, m.in. Starym Teatrem, Teatrem im. S. Wyspiańskiego w Katowicach, Teatrem Rozmaitości (w latach 1963-1971 była dyrektorką i kierownikiem artystycznym), najmocniej z Teatrem im. J. Słowackiego – od 1971 do 1987, kiedy przeszła na emeryturę. Otrzymała wiele odznaczeń i nagród: m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Nagrodę Fundacji Kultury Polskiej za całokształt twórczości (2006).